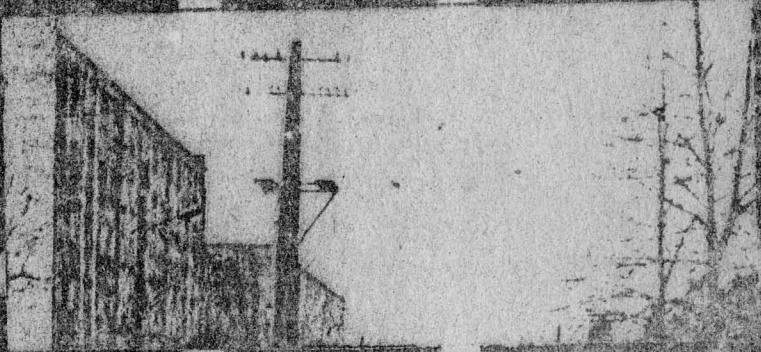
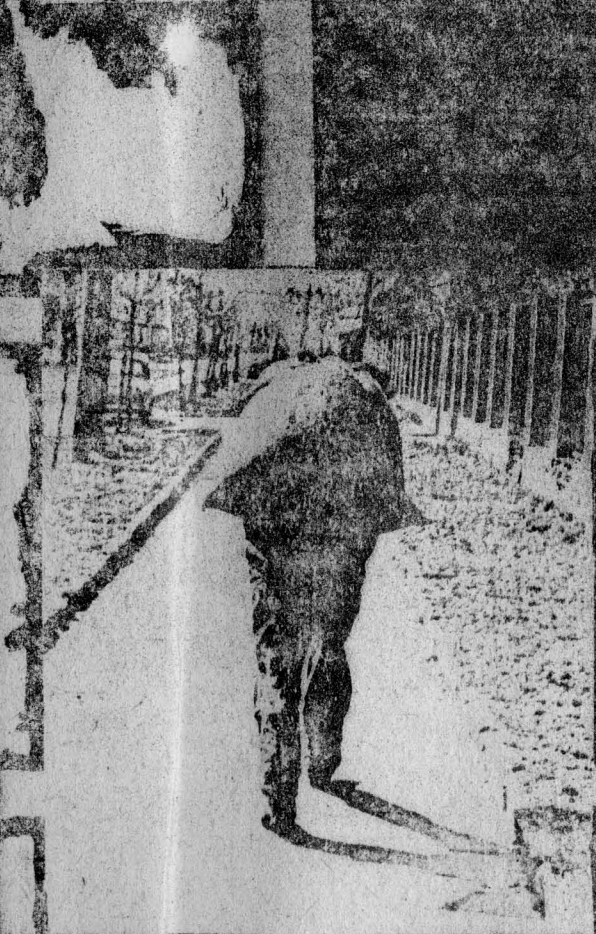
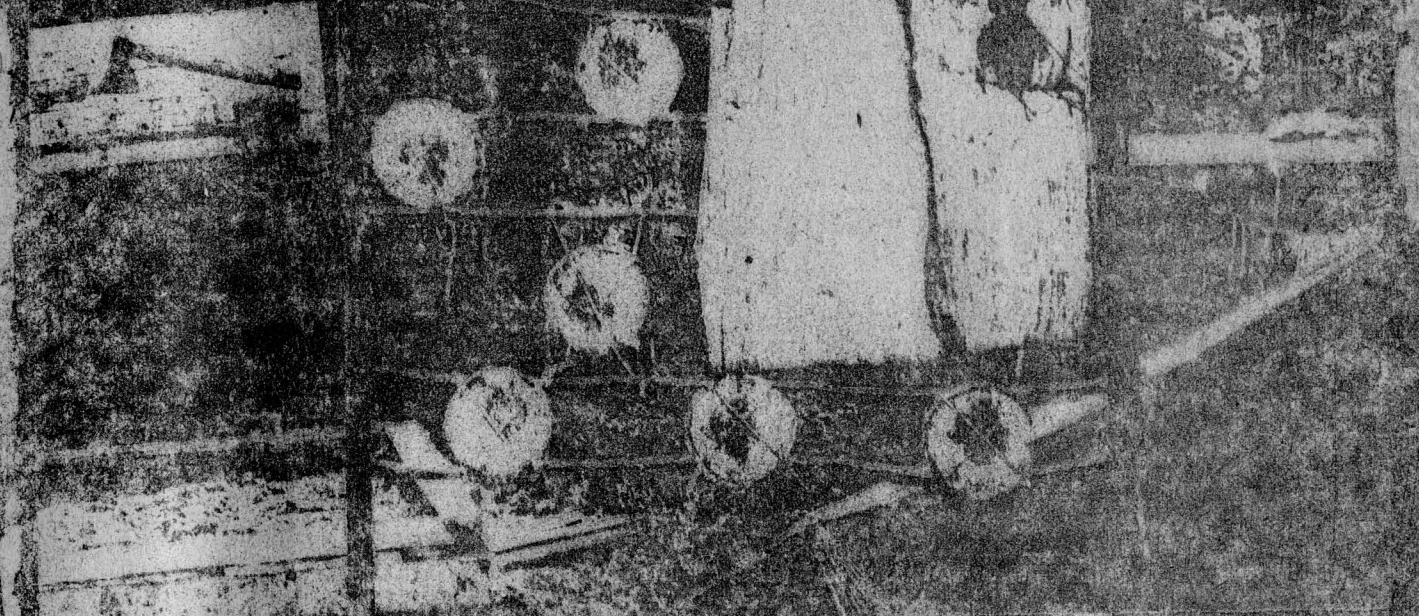


# AKTUALNOŚCI



GLOS UCZNIĄ  
PISMO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
IM T. KOŚCIUSZKI W ŁOMŻY  
NR 1 1983/1984.



Profesor Stefan Werczyński urodzony 8 stycznia 1922 roku w Mojewie (powiat Sierpc), w 1938 roku wstąpił do gimnazjum im. T. Kościuszki w Łowicy. Kontynuuje tu naukę rozpoczętą wcześniej w Gimnazjum Ziemi Kujawskiej we Włocławku. W 1939 roku był uczniem czwartej klasy gimnazjum. Po wybuchu wojny ochotniczo wstąpił do wojska. W 1940 roku został internowany do ZSRR. W 1941 roku wstąpił ponownie do wojska generała Andersa. W 1942 roku ukończył Szkołę Podchorążych i wraz z 5 Dywizją Piechoty opuścił ZSRR. Przebył szlak przez Persję, Iran, Syrię, Palestynę i Egipt. W 1943 roku brał udział w walkach z Niemcami we Włoszech. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Po ukończeniu wojny przebywał w Anglii, skąd w 1947 roku

wrócił do kraju. W 1947 roku podjął pracę w Tomżyńskim liceum ogólnokształcącym jako nauczyciel wychowania fizycznego, a następnie języka angielskiego, zdobywając jednocześnie kwalifikacje zawodowe.

#### Odznaczenia i wyróżnienia:

War Medal / Medal wojenny /  
Defence Medal / Medal za obronę /  
Italy Star / gwiazda Italii /  
Medal za wojnę 1939-45  
Złoty Krzyż Zasługi / 1974 /  
Brazowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju  
Odznaka Grunwaldzka / 1965 /  
Odznaka 1000-lecia Państwa Polskiego / 1966 /  
Medal Zwycięstwa i Wolności / 1986 /  
Krzyż kawalerski Odrodzenia Polski

Był postacią nierozdzielnie złączoną z naszą szkołą, w latach 1936-1939, uczęszczał do niej jako uczeń, by po wojnie stać się jej profesorem. Od 1947 do 1980 roku uczył w murach naszego liceum budząc szczególną sympatię kolegów i wychowanków. Jego charakterystyczna sylwetka, budząca w młodzieży optymizm życiowy, na zawsze zostanie w naszej pamięci.

Zmarł 11 września 1983 roku.



Nad trumną zaciągnięto wstęgę ze sztandarem szkoły.

W pogrzebie dnia 13 września 1983 roku uczestniczyła cała Rada Pedagogiczna, uczniowie i wielu absolwentów

## WITANIE POŻEGNANIA

Mając do wyboru: pożegnać lub powitać nieobecność odchodzących redaktorów "Głosu Ucznia" wybrałem to pierwsze. Dlaczego?, pewnie myślałem, że lepiej żegnać coś co się znało, niż witać to, czego się jeszcze nie zna. Rzekłbym, że odchodzi atara, konserwatywna grupa redakcji, której przewodził jeszcze red. Derewońko. Oczywiście z wyjątkiem Mirka Gruzewskiego. On należał do /jak to historycy określą później/ bardziej modernistycznego odłamu konserwatywnej grupy. A, przepraszam. Względy tradycjonalistyczne /jeżeli takie są/ i obyczajowe każą przedstawić najpierw tego, kogo się żegna, a potem dopiero żegnać. A więc podaję: Czarek Gwizdoń i Wiesiek Chodnik /była. I ; II ; III ; IV c/ oraz wymieniony Mirek Gruzewski /I ; II ; III ; IV b/.

Trzy sylwetki, które zawsze kojarzyłem z /alfabetycznie/ romantyzmem /Wiesiek/, własnym językiem /Mirek/ i poezją /Czarek/.

Wiesiek w redakcji zajmował pozycję co najmniej krytyka /literackiego też/. Skromnie drukowane wiersze, rozpracowanie planów konkursów literackich, takich jak "Zdarzyło się śmiesznie" czy kilka recenzji z ciekawych imprez, jest wszystkim co praktycznie Wiesio w spędku nam zostawił. Lecz w końcowej fazie /zmiana poglądów czy ogólnej sytuacji/ pracę w redakcji zostawił trochę na boku.

Mirek pozostanie w naszej redakcji jako symbol naszego, swojskiego wiecha. Stylizowany, dowcipny język, którym barwnie opisywał imprezy poważne i niepoważne łączył się z jego prawie oddaniem sprawom redakcji.



red. Mirosław  
Gruzewski

Był jednym z tych, na których można było naprawdę polegać. Żeby lepiej oddać prawdę jego osoby widzianą z każdej strony. dodamy jedno słowo: ortografia.

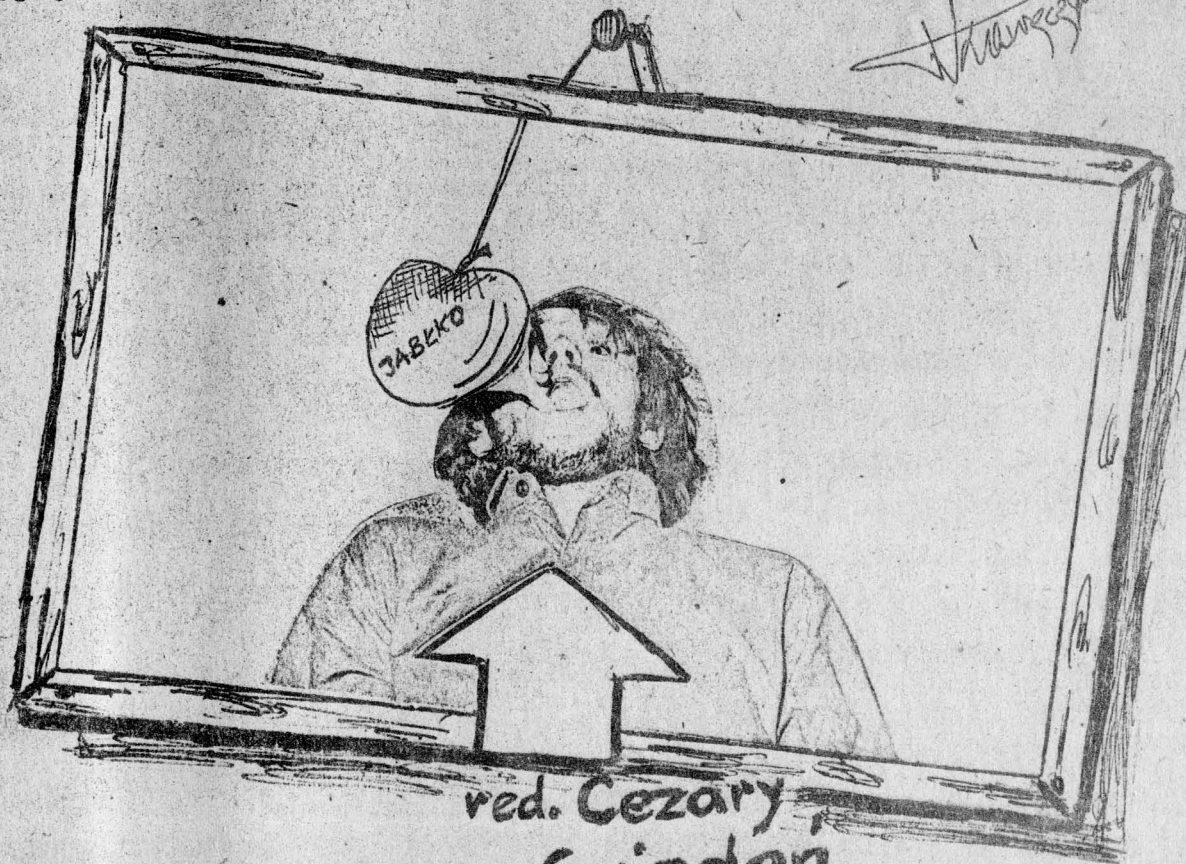
Teraz alfabetycznie kolej na Czarka. W redakcji pracował raczej dorywczo. Od przypadku do przypadku. Ale wytłumaczeniem są jego szersze zainteresowania twórcze. Wiele jego prac, tekstów, utworów podnosiło swoją świeżością/zawsze/poziom numerów "G. U."

Można by mu zarzucić pewną niekomunikatywność i wieloznaczność, lecz jednym z przedmiotów, którego się uczymy w naszej szkole jest "inteligencja". A on był dobrym nauczycielem.

Bez tej trójki świat się oczywiście nie zawali i na pewno znajdą się ludzie podobni, ale jak powiedział Tales z Miletu, że nigdy nie wejdzimy po raz drugi do tej samej rzeki tak i w stopce redakcyjnej, gdzieś na końcu lowego numeru "Głosu" zabraknie sześciu wyrazów: red. Gwizdoń, red. Gruzewski, red. Chodnik.



red. Wiesław  
Chodnik



red. Cezary  
Gwizdoń

Moje spotkanie z nową szkołą / list, pamiętnik /  
Czwartek 1 września 1983 r.

Przeraźliwe dzwonienie budzika wyrwało mnie z głębokiego snu. Zerwałam się na równe nogi. Zerknęłam na tarczę zegarka. Wskazówki wskazywały godzinę 5<sup>50</sup>, Przez moment zastanawiałam się, co robić dalej. Czy z powrotem położyć się do łóżka, czy też zacząć się ubierać. Chęć powrócenia do krainy snów zwyciężyła. Nigdy zresztą nie cechowałam się silną wolą. Ułożyłam wygodnie głowę na poduszce, kołdrę naciągnęłam wysoko na głowę. Zasnęłam.

- Wstawaj! Spóźnisz się na autobus! -

ktos krzyknął mi nad uchem. Przez chwilę nie dotarło to do mnie. Dopiero gdy krzyk, bo tak to można nazwać, powtórzył się, z lekkim ociąganiem otworzyłam oczy. Półsenny wzrok skierowałam na zegarek. Wskazywał 6<sup>45</sup>.

Wskoczyłam z łóżka jak z armaty. Szybko ubrałam się. W pośpiechu złapałam śniadanie przygotowane przez mamę. Pędem pobiegłam do autobusu. W ostatniej chwili wskoczyłam na stopnie i zamknęłam za sobą drzwi. Autobus ruszył.

Wyjechaliśmy za miasto. Miałam przed sobą 40 minut podróży. Za szybą majaczyły mi lasy, pola i łąki. Powieki same opadały. Przez całą drogę myślałam o moim spotkaniu z nową szkołą. Ale oto wjechaliśmy do Łomży.

Koniec podróży. Wsiadłam i wolno ruszyłam w stronę ulicy Bernatowicza. Miałam jeszcze godzinę i 20 minut do rozpoczęcia akademii. Drogę dzielącą przystanek PKS od Liceum Ogólnokształcącego przebyłam w ciągu 15 minut. Onieśmielona, trochę przejęta swą nową rolą, przekroczyłam próg szkoły. Wokół było ładnie i czysto. Udałam się na I piętro pod salę nr 17.

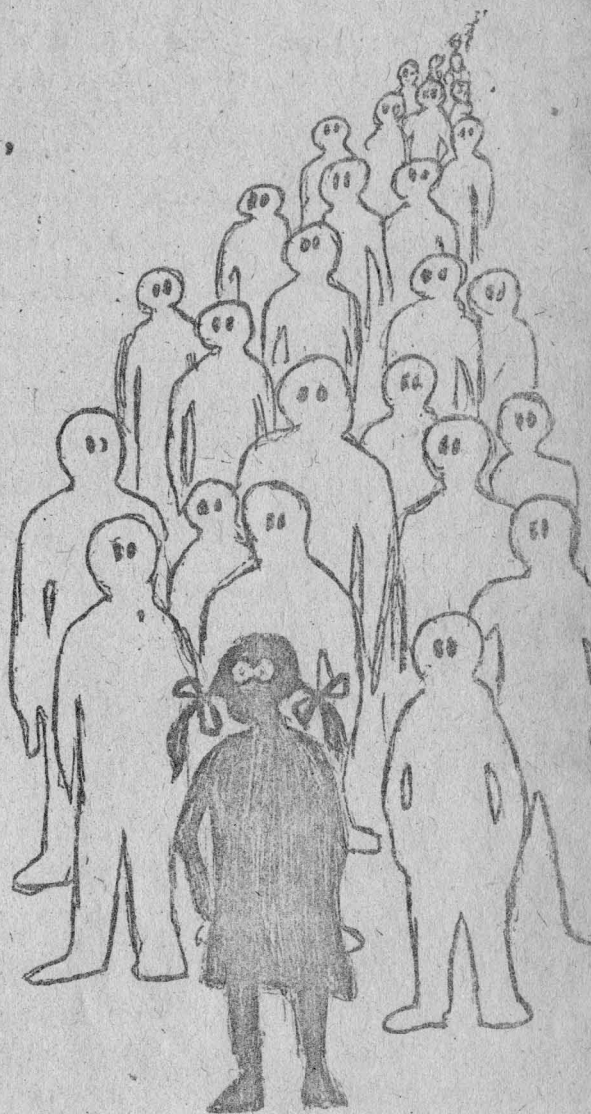
Znałam ją, gdyż tam wczoraj było spotkanie rodziców z wychowawczynią. Siadłam na parapecie okna. Wokół wdziałam witających się uczniów po dwumiesięcznej rozłące. Wszyscy byli weseli i uśmiechnięci. Niektórzy żartowali i opowiadali sobie wakacyjne przygody. Czulałam się bardzo nieswojo wśród tego gwarne- go tłumu.



Błędnym wzrokiem mierzyłam mijające mnie roz-  
bawione twarze. Wtulona w giąb, między oknem,  
a ścianą, starałam się być niezauwa-  
żoną. Nie widziałam żadnej przyjaznej duszy,  
wszyscy wydawali mi się bardzo obcymi. /Od  
pewnego zresztą czasu uciekałam do samotności,  
unikałam towarzystwa. Stałam się zamknięta  
w sobie. Może w dlatego wszystko widzia-  
łam w czarnych kolorach/. Miałam oczy pełne  
łez. Uciec stąd. Uciec i nie wracać. Myśl  
ta ciągle odchodziła i powracała.

O godzinie 9<sup>00</sup> uczniowie skierowali się  
do auli. Duża sala napełniła się po brzegi  
młodzieżą w biało-granatowych strojach.  
Weszło grono pedagogiczne. Najpierw słucha-  
liśmy przemówienia ministra oświaty i wycho-  
wania. Przy jego słowach? "Uważam rok szkolny

1983/84 za otwarty" zwilgotniały mi  
oczy. Później mówił dyrektor szkoły. Nie  
docierało jednak do mnie żadne jego słowo.  
W głowie mojej kołatała jedna myśl. Jaka  
będzie moja klasa? Czy będę się czuła  
w niej swobodnie? Czy będziemy zgrani?  
Po uroczystości rozeszliśmy się do swoich  
klas. Pod numerem 17 stała już spora grupa  
chłopców i dziewcząt. Wszyscy o czymś wesoło  
rozmawiali. Stałam samotna, bezradna pod  
oknem. Czulałam się jak trędowata, odtrącana  
przez wszystkich. Patrzyłam na  
te roześmiane twarze i nie mogłam pojąć,  
że to są właśnie moi nowi koledzy. Nagle  
podeszła jakaś pani i otworzyła drzwi.  
Domyśliłam się, że jest to moja nowa wychowawczy-  
ni. Dołączyłam do reszty klasy. Weszliśmy  
do dużej, jasnej sali. Wszystkie ławki były  
zajęte, tylko dwie pierwsze w rzędzie od drzwi  
były wolne. Siadłam sama w jednej z nich.  
Czulałam na sobie wzrok 31 par oczu, zapewne  
dziwiących się, co ta wystraszona dziewczyna  
robi w ich klasie.



Nie miałam odwagi spojrzeć na żadnego z nich. Starczała się odizolować od pozostałych uczniów, myśleć o czymś przyjemnym, żeby nie wybuchnąć płaczem. Jednak nie udawało mi się to. Czułam, że oczu mi wilgotniały. W tej chwili usłyszałam głos mojej wychowawczynie. Mówiła ona o sprawach organizacyjnych. Starczała się nie myśleć o jakże przykrym dla mnie teraźniejszości. Wzrok swój wbiłam w górny róg tablicy. Siedziałam jak zahipnotyzowana. Jakże dobrze jest Agnieszce, Cece, Boguśce i innym moim koleżankom. One poszły razem do jednej szkoły. Nie musiały się zapewne samotnie. Ja zdecydowałam się pójść sama do L.O. . Wiedziałam, że będzie mi ciężko, ale nie myślałam, że aż tak bardzo.

Wychowawczynie skończyła, wszyscy wyszli. Podeszłam do niej i nieśmiało zapytałam, gdzie można kupić bilet miesięczny. Spojrzała na mnie łagodnymi oczami i wtedy zrozumiałam, że ona także czuła się nieswojo. Nie znała nas przecież, nie wiedziała, jacy jesteśmy, czy znajdziemy wspólny język. Może się wylę, ale taki odnośnik wrażeń. Była to pierwsza osoba, która w tej obcej szkole spojrzała na mnie łagodnie.

Może i ona czuła się kiedyś tak jak ja w chwili obecnej.

Do domu przyjechałam w fatalnym nastroju. Pierwsze pytanie jakie usłyszałam to:

- No i jak tam w szkole ?

- Normalnie - odpowiedziałam, co co miałam powiedzieć. Nie chciałam, by moja rodzina wiedziała, co naprawdę przeżyłam, nie chciałam, by mi współczuli i pocieszały mnie. Pragnęłam jedynie spokoju i ciszy, żebym mogła zastanowić się nad minionym dniem. Udałam się do mojego pokoju. Chciałam się wypłakać przed samą sobą, pozbyć się tych ciężących pod powiekami od rana łez. Nie chcę tam wracać, nie chcę już nigdy. Od samego początku, gdy zobaczyłam tę szkołę po raz pierwszy, xrxrx porównałam ją sobie z klasztorami. A teraz... . Teraz ją nieświadomie





Nienawidziłam wszystkiego co się w niej znajdowało. Pod powiekami piekły łzy. Była to chyba najgorsza chwila w moim życiu. Byłam rozczarowana. Podczas wakacji często myślałam o szkole, wyobrażałam ją sobie, ale nie przypuszczałam, że będę się w niej czuła aż tak źle, tak bardzo ocoo. Z takimi czarnymi myślami położyłam się spać.

Piątek 2 września

Dzisiaj znów zasnęłam. Jakże ciężko jest przyzwyczać się do tak wczesnego wstawania. W szkole czuję się trochę lepiej. Przed pierwszą lekcją podeszły do mnie dziewczyny i przedstawiły się. Bardzo mnie to zdziwiło i ucieszyło. Dowiedziałam się, że nie tylko ja przyszedłam do nowej szkoły sama. Ale inni od razu zaczęli nawiązywać przyjaźnie. Ja natomiast czekałam, aż ktoś do mnie pierwszy wyciągnie dłoń. Do domu wróciłam w dobrym humorze. Wesoło rozmawiałam z rodzicami i koleżanką, która przyszła podzielić się ze mną wiadomościami o swojej szkole.

Wieczorem przyszła do mojego pokoju mama.

- No i jak było w szkole? - zapytała trochę niesmiało jakby bała się mojego wybuchu /zapewne domyślała się wszystkiego/.

- Normalnie - odpowiedziałam spokojnie.

- Zawsze odpowiadasz jednym słowem. Opowiedz mi dokładnie jak było, jak się czujesz w nowym środowisku - próbowała po raz drugi nawiązać rozmowę mama.

- Przecież wiesz, że początki są zawsze trudne.

- Dlaczego ty mi nic nigdy nie mówisz - powiedziała z żalem w głosie mama. - Zawsze byłeś skryta - dokończyła i wyszła.

O, jakże kochana jesteś, mamo, Chciałabym Ci wszystko opowiedzieć, przed tobą się wyzalić ale nie mogę, na to nie potrafię się zdobyć. Nie chciałabym abyś się smuciła i niepokoiła.

Pełna optymizmu, że może jednak znajdę swoje miejsce w szkole, że może się wszystko z czasem ułożyć położyłam się spać.



# ŻEPPY - MOCZYMA

"Benia - czyli kto wi dał w skrzydła?"

Tak się jakoś złożyło /bynajmniej nikogo to nie dziwi/, ponieważ zdarza się rokrocznie/ że z okazji bliżej nie określonych pojawiło się w naszej buazie mnóstwo tańcystwa a najogólniej rzecz biorąc - osobników gatunku homo.../?/, którzy tłumnie ścignęli z najdalejzych zakątków stanu łomża - City. Wkroczyło się "to - ta" bezkarnie po korytarzach, gapiko, jak sroka na... /właśnie !/, szpanowało przed uczonymi i uczącymi się, plątało pod nogami, a na dodatek zadawało dużo głupich pytań. Sytuacja stała się nie do zniesienia, ponieważ wyżej wymienione żyjątka zaczęły się popisywać, śmuciami, starymi, nie-dorzecznymi /i w ogóle nie na poziomie/ dowcipami pretendującymi najwyżej do przedstawienia w telewizyjnym bajerze pod tytułem "Wuppet Show", a do tego w aranżacji tenomenalnego misia Ruzzy.



W ramach akcji "anty" zebrała się

Rada Weteranów Ruchu Przystępczego /czyt. życia szkolnego/, czyli artystów spod ciemnej gwiazdy i czarnego kota, która rzeczowo oceniwszy sytuację, rozważwszy co i jak, oraz rozpętawszy akcję propagandową, przystąpiła zdecydowanie i jednomyślnie do robienia porządku z tym robactwem, którego tak się namnożyło latos.

Jako zwolennicy psychoterapii i psych- w ogóle, podała ona kilku delikwentów przykadomym zabiegom adaptującym do naszej społeczności. Reszta, popadwszy w stan stresu, sama przeszła automatyczną metamorfozę.

Dzięki temu pogłowie w naszej szkole wzrosło o blisko dwustu pełnowartościowych, skorygowanych fizycznie i psychicznie, obywateli, nauczonych oglady i kultury uczniowskiej, słowem - otrzęsionych nowicjuszy.

- Bacność!
- Spoczniij!
- Poczet ...
- Do hymnu ...



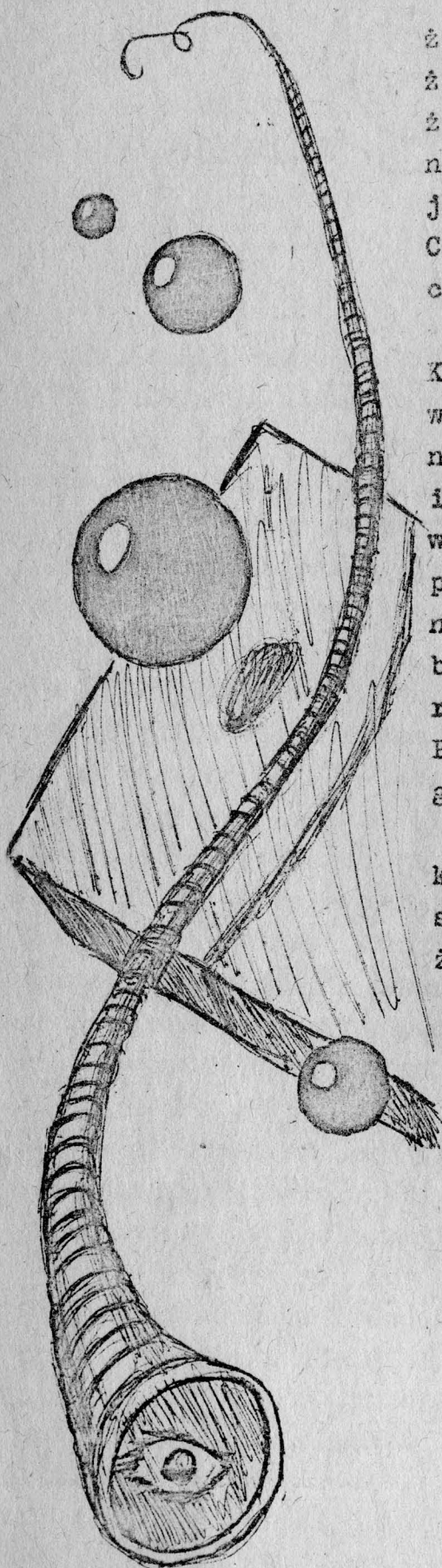
TRZĘSINY...

Znamy to na pamięć. Słowa te towarzyszą każdej uroczystości i jak wszystko, co powszednie, nie budzą w nas żadnych prawie uczuć. Oskuchaliśmy się z nimi już w podstawówce i to, że słyszeć je będziemy przez następne cztery lata, jest jakby wprowadzeniem do nowej szkoły. Jest to coś, co już znamy, co nie dziwi i nie wzbudza emocji. Te znajome słowa to pomost łączący nas z nowym środowiskiem.

Lecz kto z nas powie to głośno? Kto potwierdzi, że oklepane komendy, wśród obcych nam jeszcze ludzi i spraw, są swojskie? Ciche westchnienie: - Znowu te same nudy - łączy nas ze starszymi uczniami, czujemy się bardziej obcy z tutejszymi zwyczajami. Te podniosłe uroczystości wszędzie chyba są takie same, wkraczają bowiem na scenę koledzy z recytacjami i przemowami. Jakże my tego nie lubimy! Banaż popędza banaż, frazes na frazesie, a wszystko słodkie i miłe, choć do rany przyłoż. Zdania aż spuchnięte od obietnic i dobrych rad. Tego również nie lubimy! Któż lubi słuchać zbawiennych rad? A któż jeszcze według nich postępuje? Kto przyzna, że środowisko go przygniata i gotów jest na rękach chodzić, by uznano go i zaakceptowano. Jeden przed drugim udaje, że świetnie zna tutejsze obyczaje i nic go już nie zdziwi.

I choć nikt po świecie nie obnosi swego strachu przed nową szkołą, doskonale wiemy, że wielu z nas go przeżywa. Każdy na swój sposób "gra waźniaka".

Słowa ślubowania znamy już na pamięć. i nie wzbudzają one głębszych jakichś refleksji, lecz każdy podświadomie czuje, że kryją one całą treść długich czterech lat nauki. Jest to wprawdzie jeszcze przed nami, ale już każdy dzień przynosi małą próbkę, lekki przedsmak przyszłych lat.



Do świadomości każdego jednak powinien dotrzeć fakt, że my, pierwszoklasiści, nie chcemy pokazać po sobie, że przyjęliśmy do wiadomości i że uczyniło na nas wrażenie to, iż czteroletnia nasza praca w liceum wcale nie będzie usłana różami, a drobne i większe nawet przyjemności trzeba będzie zostawić kolegom z podstawówki. Chcemy jak najdłużej zatrzymać beztrioskie chwile, wy-cisnąć do maksimum czas wolności.

Gadamy więc w najlepsze podczas przerw i wierszy. Komentujemy, często złośliwie, wygląd i zachowanie wszystkich obecnych i dowiadujemy się z szeptem rzucanym przez profesorów słów, że wszystko wskazuje na to, iż nie doróśliśmy jeszcze do szkoły średniej. Są i to wśród nas. Ja też chyba nie dorosłam lub nie chcę, po prostu, dorosnąć. A może tylko udaję?. Ha!. Nieodgadnione są tajemnice pierwszaka.!. Jakże chciałoby się być chwilami takim pierwszakiem, o którego matnię są rodzice, bo niezbyt równo stawia pierwsze literki, a Pani stawia do kąta za wiercenie się na lekcji i bieganie po korytarzu na przerwie.

Ale już po ślubowaniu. Przynurkujesz, miły pierwszaku, profesorom, rodzicom i nawet kolegom, że będziesz się sumiennie uczył. Klamka zapadła i sensu nie ma już udawać oseska. Tu nikt się nad tobą rozczulać nie będzie, nie liczą na to, że się na tobie poznają, bo stara to prawda, że geniusze żyją w zapomnieniu.

Nie martw się więc wcale tym, że ci starsza koleżka wytknie zacofanie w uczniowskich sprawach lub gdy się dowiesz, żeś ofiara, bo ścigać nie umiesz. Uczniowie to zapewne pełna szczerych chęci, wszak obiecali nam wszechstronną pomoc. Mówili:

- Drodzy pierwszoklasiści ... możecie na nas liczyć, pomożemy wam w potrzebie ...
- ... jak, rzecz jasna, im się zechce i czas będą mieli.

Przysiądź więc fałdów, drogi pierwszaku i postać pierwszaka:

**KAŻDY SIĘ ŚMIEJE NAJLEPIJ, KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNIE!  
RAZ SIĘ ŻYJE! ŻEGNAJ SWOBODO!**

# JOGA

Jogosutra /Patańdzalego/.

Jest to najstarsze dzieło Szkoły jogistycznej.

Składa się ono z czterech ksiąg, z których:

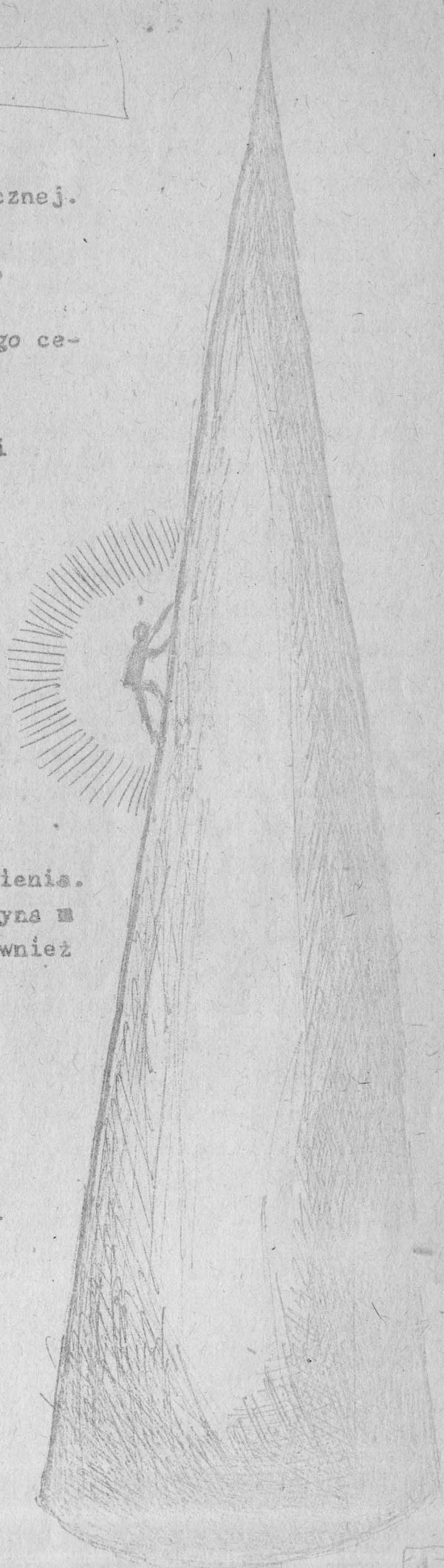
- w pierwszej omówiono istotę i cel samadhi, czyli zatopienia w medytacji
- w drugiej wyrażono sposoby osiągnięcia tego celu
- w trzeciej przedstawiono ponadnormalne zdolności dające się osiągnąć przez praktyki jogistyczne
- w czwartej wyłożono istotę wyzwolenia człowieka od niewiedzy i cierpienia, od wszelkich wewnętrznych i zewnętrznych ograniczeń, istotę absolutnej wolności.

W "Jogasutrach" występuje wyraźnie doktryna prawa moralnego, zgodnie z którą czyn wywołuje odpowiednie skutki zależnie od tego czy jest dobry, czy też zły. Czyn rozumiany jest szeroko, nie tylko jako działanie zewnętrzne, ale również jako akty psychiczne: myśli, uczucia, pragnienia.

Ścisłe związana z tym prawem jest doktryna o reinkarnacji. Prawo reinkarnacji dotyczy również istot od człowieka niższych /zwierząt, roślin, minerałów/ jak i wyższych zwanych dewami. Kolejne wcielenia prowadzą do coraz wyższego rozwoju duchowego, aż do zupełnego wyzwolenia z kręgu narodzin i śmierci, całkowitej wolności i niezależności /moksza lub koiralia/. Jest to najważniejszy cel i najwyższa wartość, do której dąży każdy jogin.

Hathajoga i jej asany są tylko potraktowane marginesowo jako pomoc w osiągnięciu duchowej doskonałości, pomagają w stworzeniu najkorzystniejszych warunków dla osiągnięcia wyższych etapów

świadości na drodze introspekcji /pratjshara/, koncentracji /dharana/, medytacji /dhj



oraz ekstazy, nadświadomości, pełni wiedzy /samadhi/.

Właśnie ta nauka " opanowania płynności substancji myślowej " oznacza - według słów Patandżalego - istotę prawdziwej jogi i stanowi domenę tzw. radżajogi, czyli jogi królewskiej, którą zajmamy się w następnym odcinku.

Jogasutry zawierają więc najstarszy wykład /piśmienny/ wielkiego indyjskiego systemu filozoficznego, leczniczego i pedagogicznego, zwanego " Jogą Królewską ".

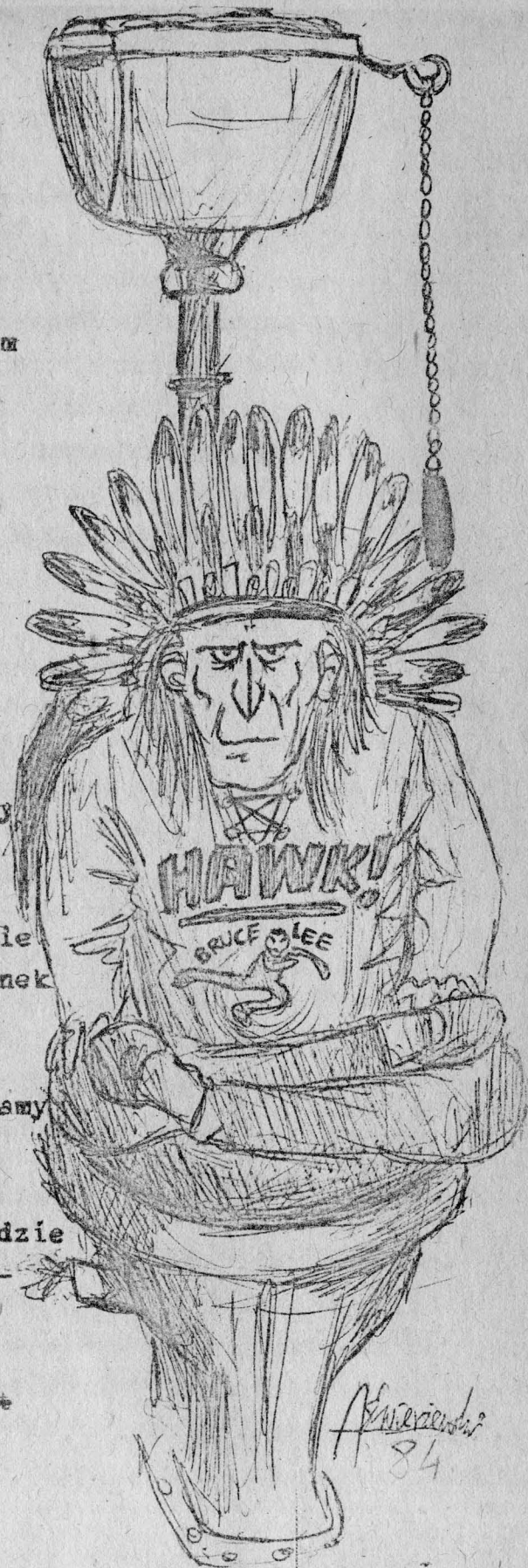
Ćwiczenie: Lotos.

Siadamy na ziemi w niedużym rozkroku, zginamy prawą nogę i ujmujemy w obie ręce stopę, którą kładziemy na udo nogi lewej jak najbliższej pachwicy. Podobnie postępujemy z drugą nogą. Obydwa kolana powinny dotykać ziemi. Zginamy palce wskazujące i dotykamy nimi stawu kciuka tuż za opuszką. Następnie ręce kantem dłoni opieramy na kolanach /rysunek w pierwszym odcinku/. Jeżeli nie jesteśmy w stanie usiąść w pełnym lotosie, zakładamy tylko jedną nogę na udo /półlotos/ lub siadamy ze zwyczajnie skrzyżowanymi nogami.

Jeżeli chcemy rozluźnić nogi w stawach biodrowych i kolanowych możemy usiąść w siadzie prostym i złożyć jedną nogę na udo, a następnie mocno przyciskamy nogę kolanem do ziemi, potem zmieniamy nogi.

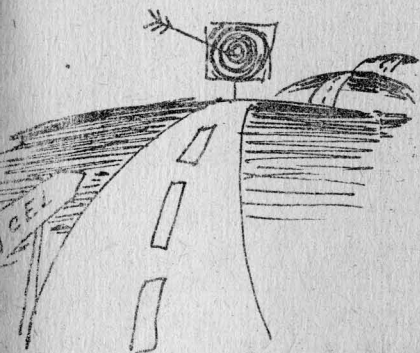
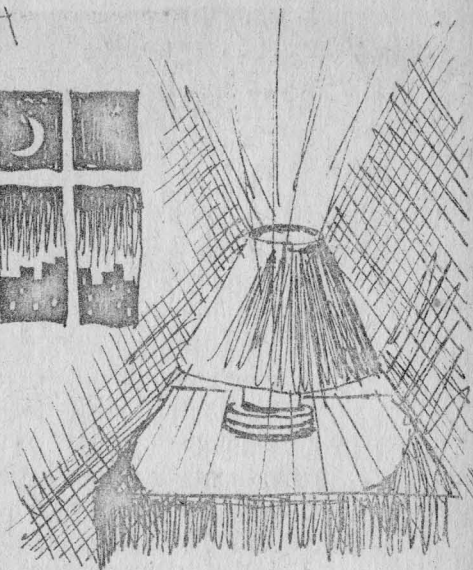
Siedząc w lotosie oczy zamykamy lub wpatrujemy się w jakiś błyszczący punkt: To bardzo pomaga w koncentracji.

Artur Słomczyński

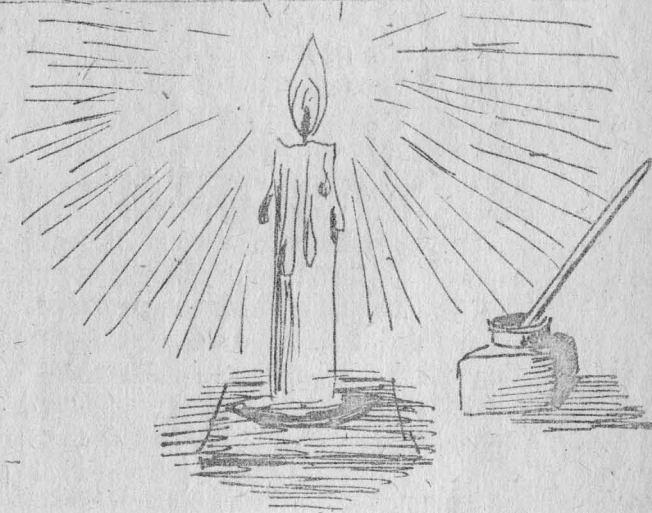


# ROZMYSLANIA

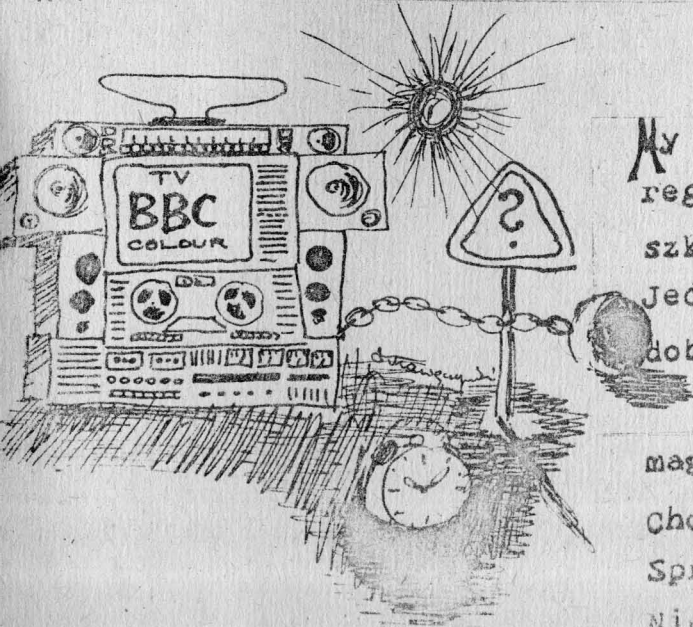
Niedawno, siedząc pod lampą i czytając książkę, zaobserwowałem pewne zjawisko. Nie było ono czymś szczególnym, ale jednak. W pewnym momencie na stronę książki upadła ćma. Leżała przez chwilę, po czym podniosła się i zniknęła mi z oczu pod kloszem lampy. Po chwili spadła znowu i proces powtórzył się tak jak poprzednio.



Spadła jeszcze kilkakrotnie, dopóki zupełnie nie opiekała sobie skrzydełek. Ludzie zazwyczaj myślą o tej sytuacji "głupia ćma, leci do światła żeby zginąć". Tak, leci ona do pewnego celu jakim jest dla niej światło. Może jest ona i głupia, ale czy na pewno, czy można uznać za głupotę wytrwałe dążenie do celu? Nie wiem. U nas to wygląda prościej.



My mamy gdzieś to "światło", które świeci, a szczególnie głęboko to mamy to "światło", które nie wiadomo co może nam przynieść. My leżymy spokojnie i z zadowoleniem patrzymy, jak inni, tzn "głupie ćmy" gdzieś się pchają, do czegoś dążą.



My mamy swoje 10 godzin snu /lub więcej/, regularne posiłki, telewizor, tą cholerną szkołę, czasami dyskotekę i nie jest nam źle. Jedno pytanie, czy mamy coś jeszcze poza tymi dobrami świata doczesnego. Nie chodzi mi o inne szczegóły jak: radio stereo, magnetofon stereo, gramofon stereo itp. Chodzi mi właśnie o to bezsensowne światło. Spróbuj sam odpowiedzieć, ja nie potrafię. Nie wiem kto tu jest głupi - ćmy, czy może...

## Jak zdawałam egzaminy...

Zacznę od tego, że najbardziej przerażał mnie tzw. egzamin praktyczny /zdawałam na nauczanie początkowe/. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób będzie się to odbywało, a przecież to, co nieznane, bardziej niepokoi. Otrzymałam zawiadomienie; co, gdzie, kiedy; kupiłam blok, kredki i "z duszą na ramieniu" - pojechałam.

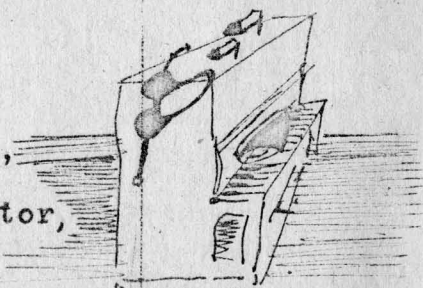
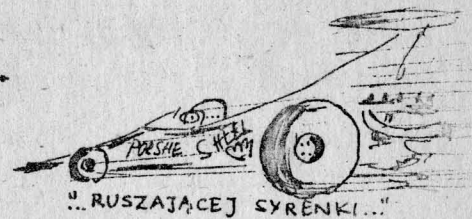
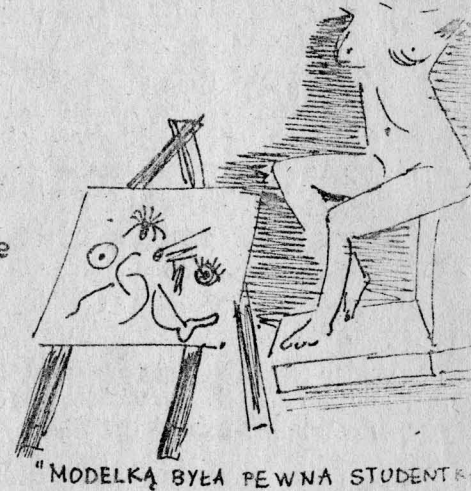
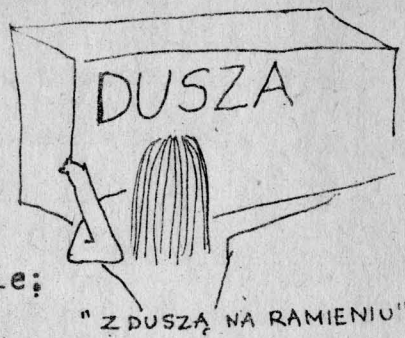
Zacząło się właśnie od tych nieszczęsnych egzaminów praktycznych. Nogi ugiwały się pod mną na widok "Listy osób dopuszczonych do egzaminu pisemnego z muzyki". Właśnie to jedno słowo: "pisemnego" zaskoczyło mnie zupełnie. Śpiewać, podobno, "każdy może", ale na nutach zna się tak naprawdę, niewielu ludzi. Okazało się, że nie byłam jedyną osobą, którą zaskoczyła szanowna Komisja Rekrutacyjna. Poczulałam się lepiej i nareszcie przekroczyłam drzwi mojej /oby/ uczelni. I słusznie!

Ów "egzamin pisemny" był zwykłym testem sprawdzającym poczucie rytmu i słuch muzyczny /zresztą jego wyniki nie były potem brane pod uwagę/

Po południu tego dnia miał odbyć się egzamin z rysunku. Szłam z mieszanymi uczuciami, bo wydawało mi się, że skoro ze śpiewu był egzamin pisemny, to równie dobrze z rysunku może być ustny. Co gorliwsi powtarzali nawet style i epoki... I tym razem okazało się, "że nie taki diabeł straszny jak go malują". Rysowaliśmy kilka szkiców postaci /siedzącej we wszystkich możliwych pozycjach/. Modelką była pewna studentka i myślę, że męczyła się na krześle nie mniej niż my przy kartkach. Ostatnia praca, na którą przeznaczono 25 min, miała za pomocą barwy i faktury oddać treść słowa "konflikt". To wcale nie takie proste jak się wydaje. Wszelakie symbole jak serce przebite strzałą czy też Rh były zakazane! Nasz egzaminator próbował nam pomóc w skupieniu się polecając zamknąć oczy i wsłuchać się w najdalsze dźwięki.

Niestety, nastrój prysł, kiedy zza okna naszej sali dobiegł warkot ruszającej "syrenki". Nie był to na pewno dźwięk, w który trzeba się aż wsłuchiwać.

Następnego dnia odbywały się przesłuchania... muzyczne. Mogę śmiało powiedzieć, że była to moja "wiekopomna chwila". Powiedziałam sobie, że nie wyjdę, dopóki mnie nie wyrzucą, bo ja wprawdzie muszę śpiewać, ale ktoś musi tego słuchać. W drzwiach do sali muzycznej minęłam się z wychodzącym asystentem i przypomniałam sobie, że dziewczyny pocieszały mnie mówiąc: "nie bój się, asystent podpowiada". Jak pech, to pech! Zostaliśmy tylko we troje: ja, pianino i egzaminator. Najpierw śpiewałam ja, a potem egzaminator, a potem usłyszałam: "jeśli się pani dostanie, będzie musiała pani bardzo pracować".





Ale zdałam! I to jest najważniejsze, bo 1/3 kandydatów odpadła właśnie na egzaminie sprawdzającym przydatność do zawodu.

Nad egzaminami pisemnymi nie będę się rozwodzić. Na jęz. polskim nie trafiłam w żaden temat.

Był romantyzm, pozytywizm, a także Miłosz, Gombrowicz, Schultz i mity z lat dziecińczych w ich twórczości.

Pamiętam tylko, że było bardzo duszno. 5 osób pilnowało 29 i już po trzech godzinach oddałam pracę /z tego pierwszego powodu/. Na pisemnym z rosyjskiego tłumaczyłam jakiś tekst o cudownych butach, które podobno same chodzą!

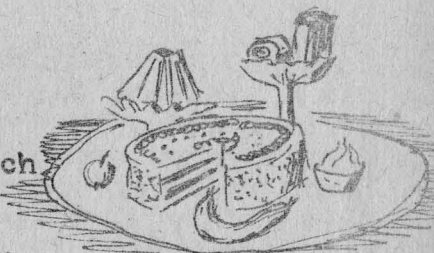
Wszystko zakończyło się szczęśliwie i 15 lipca o godzinie 11<sup>00</sup> przystąpiłam do egzaminów ustnych z jęz. polskiego i historii. Oczywiście potknęłam się w drzwiach, potem nie mogłam znaleźć kartek z tematami, bo ktoś postawił na nich tacę z resztkami kanapek, wreszcie usiadłam, by się przygotować i poczułam, że jest mi zimno /takie tam przeciągi!/. Zaczęłam od jęz. polskiego.

Powiedziałam wprawdzie niewiele, bo pani egzaminator przerywała mi już po dwóch zdaniach, a na koniec usłyszałam pytanie "To pani jest z Łomży?". Tego pytania się nie spodziewałam, ale na wszelki wypadek powiedziałam, że tak /zresztą zgodnie z prawdą/. A teraz uwaga! Słowa, które usłyszałam potem wlały mi otuchę w serce.

"W tej Łomży jest wysoki poziom. Już od kilku lat wszyscy kandydaci z Łomży są świetnie przygotowani". Myślę, że to zdanie byłoby wspaniałym zakończeniem mojego sprawozdania. Ale nie będzie. Po pierwsze dlać go, że przytoczyłam je po to, by uświadomić wam jak dobrą szkołę kończycie i dodać otuchy Maturzystom. Po drugie dlatego, że z historii było mniej różowo i nie ma się czym chwalić. A tak prawdę mówiąc, to chciałam powiedzieć /napisać/ właściwie tylko jedno: **NIE BÓJCIE SIĘ EGZAMINÓW! Można je zdać!**

TEMAT  
TEMAT  
TEMAT  
TEMAT

"NIETRAFIŁAM W ŻADEN TEMAT"



"...Z RESZTKAMI KANAPEK"



"W TEJ ŁOMŻY JEST WYSOKI POZIOM"

— Anna Guzewicz —

**MIESIĘCZNIK L.O. IM T. KOSCIUSZKI W ŁOMŻY NR 1/1984/1983**

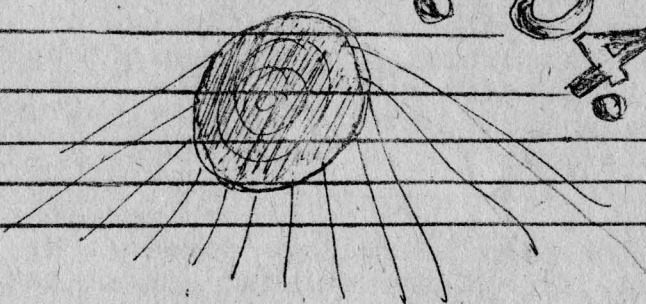
**GŁOS UCZNIĄ**

**OPIEKUN:**  
p. prof. ANNA FUJAK

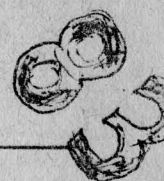
**REDAKCJA:**  
AGATA CIESLIK III B  
DANUTA CIEWKOWSKA I D  
MONIKA HARMUŁOWICZ I C  
DOROTA MIKULIK I E  
GRAZYNA NAROLEWSKA I C  
MAREK GÓRZĄTA OSTAŚZEWSKA V F  
KATARZYNA PRZEŚNICKA III C  
JACEK PRZYBYŁOWSKI III F  
RADOSŁAW RAKOWSKI III E  
BEATA SAGANIUK II A  
PIOTR ŚWITAJEWSKI III F  
DOROTA ZELECHOWSKA I E

**RED. NACZ:** WOJCIECH KAWĘCZYŃSKI IVD  
**RED. GRAF:** ANDRZEJ ŚWIERZEWSKI III F  
**SEKR. RED:** ARTUR SŁOMCZYŃSKI IVD  
**RED. TECHN:** ANDRZEJ ŻELAZNY III D

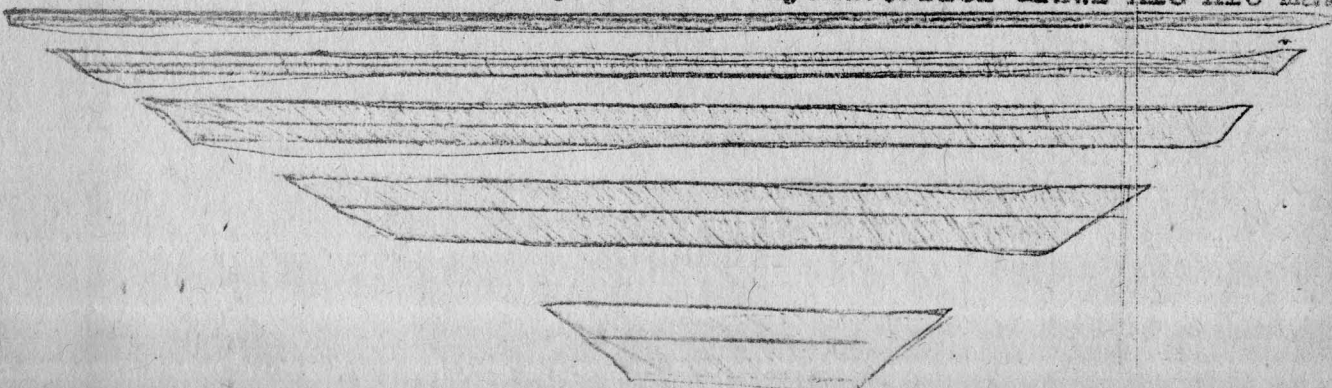
**PISMO PRZEZNACZONE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO**

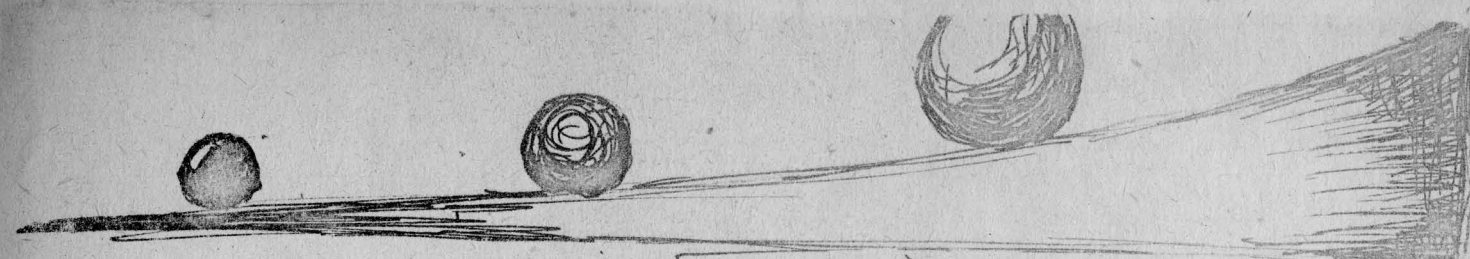


17




Na zapas nie wyznaczaj czasu bo go zgubisz. Pamiętaj! Jesteś sam na świecie i nikt cię nie opuści. A do trzech razy sztuka. Twoja scena rozgrywa się tylko raz. Aby ją skończyć musisz zasnąć. I obiecać mi, że będziesz grzeszny. Słyszysz wołanie? Chyba żebyś nie słyszał. Póki tu leci woda. Póki wiatr wieje po wszystkie czasy należy uczyć się rozumu i rozumieć wszystkie sprawy. Nikt cię nie póści do samodzielnego myślenia. Tylko skończ z jednym a zacznij z następnym: zobaczysz co ci się przytrafi. Patrząc na siebie nie można być jedynym. Usta są zamknięte w głębi oczu. Nerwy skręcone do granic niemożliwości. Nie słychać nawet textentu koni bo ich nie ma o ~~raz~~ wschodzie. Poodgryzały drzewa śpiące i stojące. Patrząc na życie przez pryzmat. Widzę tylko tęczę burzy. Przed burzą. Należy się bać, gdzie jest twój strach? A gdzie mój? Gdzie moje myśli spoczone o spokoju? Nadal należy wziąć to i to a zostanie tamto by skrzepło. I nie kłócić się. Moja tożsamość odnalazła się w tereźniejszości. Ku bytowaniu niedzielnemu. Słońce nie wstało a już świeci. Przy tym należy się nieć na baczności. Odchodzę od dawnych rezultatów by przyjąć nowe. Nigdzie nie ma miejsca. A ja zadłużyłem się po uszy i nie wiem jak wyjdę na zewnątrz. Słońce spiekotą wstaje i próbuje przedostać się przez chmury. Bym się uśmiechnął. A tu nie ma jak. Dowody winy zostały zgubione już dawno. Pozostał tylko wyrok. Wyrok oczekania i wyrok istnienia w mocy. Każda jednostka nie ma nic do stracenia. By iść dalej poznawać nowe i nie powracać. Śmiechem nie można zgubić wolności bo tak mi dyktuje prawo. Dziewiętnastowieczne epizody z życia nie są już przecież dziś skusne. Tyle jest jeszcze wątków i tyle zmian nadejdzie. Aż będzie za nudno. I tak niewiele trzeba by stało się jasno. A potem znow ciemno. I tyle jest dróg. I tyle jest wojen i tak trzeba walczyć ażeby odnieść chociażby porażkę. Na świecie nie można żyć. Trzeba pchać głową w boki aby posuwać się na przód. I tyle dni należy się cofnąć aby pójść do przodu. I wiele czasu miępie zanim mnie uzupełnią. Do tych pytań dorzucam jedną odpowiedź: nie. Może kiedyś się ktoś pojawi z nadzieją. Napewno nie ty. trzeba aż sponiewierać uczucia i stworzyć własną linię porozumienia. Nie ma nadziei i nie ma czasu. Czas właśnie kończyć. Ostatnie chwile przywalone ciężarem niemożliwej rzeczywistości. Aż po brzask. I w cieniu należy żyć by być potem w słońcu. Życie to nie tylko przygoda. To nuda, którą trzeba upokorzyć. Którą trzeba spalić aż po brzask. I tablica, której nigdy nie zapiszę staje się czarna od myśli. Tak spokojnie jest leżeć pod słońcem i marzyć o ciemności. W dniach pełnych trwogi nie należy się bać. Gdybym mógł zamienić się z tobą na życie nie by z tego nie wyszło. Na słońce trzeba mieć pułapkę by je w odpowiednim momencie złapać. I siebie tylko nim grzać. Na razie można się cieszyć z przyjemności życia. Przez ściany nie słychać. Przez drzwi nie ma.





Krzyż zdjęto i nie ma możliwości. Na dole biją w dzwony. Ktoś się narodził. Ktoś się pali. A ktoś umiera. Inni gwałcą dziewczynę. Ksiądz gotuje obiad. Myśli wracają z więzienia. Ktoś się utopił. Nastąpiła wojna. Wszyscy pożywiają się zmarłych myślami. Wszyscy jeszcze żyją. Nadchodzi masakra. Ktoś zawiesił na drzewie pętlę. Ja się obudziłem. Minister zarządził wojnę. Oddziały porządkowe porządkują ogródki. Milicja się umiła. Wiatr hula po gospodzie. Dyskoteka w pobliżu nie daje zasnąć. Dom się wali. Zwierzęta opuściły ulice. Wylęgły się ludzie. Zaskoczył silnik. Uruchomiono nową radio-stację. Ktoś się otrzą. Komuś zbrzydło życie. A ktoś ma pecha. Los zamienił się w tragedię. Miłość w obojętność. A ta w nieskrytą nienawiść. Słońce parzy. Księżyc ziębi. Nadeszła wiosna. Wyganiają wrony z kraju. Zniesiono niewolnictwo. Spokojna starość. Liczę na słowo jedno kłnące spokoju i tkliwości. Po kilku chwilach przestałem. Zacząłem się niecierpliwie. Popadam w depresję. I uczę się kłamać jak złodziej, recydywista i oszust. Być przegranym ze sobą nie jest dobrze. Brzydzą się sobie, że tak robię. Ale nie mam wyjścia. Nie mam siły aby się odbić. I poszybować w górę. A właściwie w jaką górę? Czy coś jest ważne? Czy jakaś myśl godna jest uwagi? Nie wierzę już



w sobie. Nie wierzę bo już nie mogę. Starość młodości i pierwsze konflikty. Tu się urywa radość, która jest pozorem. Pozostawienie sobie samemu całej sprawiedliwości. Która jest w rękach niesprawiedliwych. Lepiej już nie mówić. Lepiej nie myśleć, a pracować tak aby nie było czasu na myślenie. Lepiej już nie słyszeć bo można dowiedzieć się czegoś o sobie. Chociaż wszystko sprzega się przeciwko mnie nie mogą się zrazić. Muszę znaleźć sobie jakiś najbliższy cel i się go uczepić. Dopóki nie innego nie znajdę. Dopóki moje racje nie są racjami innych. Skreśliłem przeszłość po to by się odrodzić. Słowami nie można niczego wyrazić oprócz pragnienia zrobienia czegoś. Gdybym mógł spotkać siebie w raju. Gdyby ten raj nie był jedynie ziemskim. Po skończeniu świata wszystko się zmieni na inną. Być może na nic. Urywki zdań nie mogą wymagać ode mnie łączności między sobą. Jeszcze tylko to, że mogą pisać. I że mogą myśleć. Ale to już będzie koniec. Nie ma urodzenia. Nie ma i śmierci. I to by było na tyle.

+++  
19

Ostatnie wakacje ze znakiem nieprzydatności  
na plecach zateknilem za całkowitością.  
Ktoś krzyczy! Owozem mogę się podmieść  
i ustąpić. Zawsze jestem do usług. Do diabelskiego  
usług.

\*

Herculem będąc nabijałem się ze stawuszek.  
Z butelki Asyztizymywałem powróz by się opamiętać  
Składam hołd wdzięcznej osobie. Radzę się  
rad. Uciekam nareszcie. Znów zeigotem.  
Nie uciekam. To ode mnie uciekają.

\*

Chowam się za skryniami zbitą i podartą.  
Kto ja zbil nie mam pojęcia. Wiem, że  
piacze i ma czerwony tyłek. Chodzę tu i tam  
za zastoną z zastonek. Zostania mi one  
śmiać. Spieszę się do wszystkiego. czekam

\*

Odpowiedzi nie maasytają. Obsadka marze  
mi po rękach. Może to pnapowiednia?  
Ratunku - mogę powiedzieć, lecz nie chcę.  
Miaskanie językiem może wywołać roine skojarzenia.  
złotawca gdy język ten busuje po peronyen miejscach  
z troskliwą i woskoszliwą zawziętością.

\*

machnąłem dwa razy na te sprawy. Po co się  
wybijat. Społeczeństwo nie spi, a liczo tak  
może przetrwam do nowego roku. Słubuję nieczystość  
i nieprzyzwoitość matzenską oraz to, że cię opuszczę  
bo tak mi się podoba. A co, nie można?

\*

Jezus zachłystnąłem się powietrzem. Dlaczego  
zarypiam? Jest tak wczesnie. Nie chcę słuchać  
poezji! Sam nią jestem. Chodzę, śmieję się i usmie-  
cham. Piżesz xzy. Trafisz na wyrost. Moją niek  
się kończy wystudiowaniem całe życie i wnet  
Odejdę. Miaskożę.

*W. Krawczyk*

